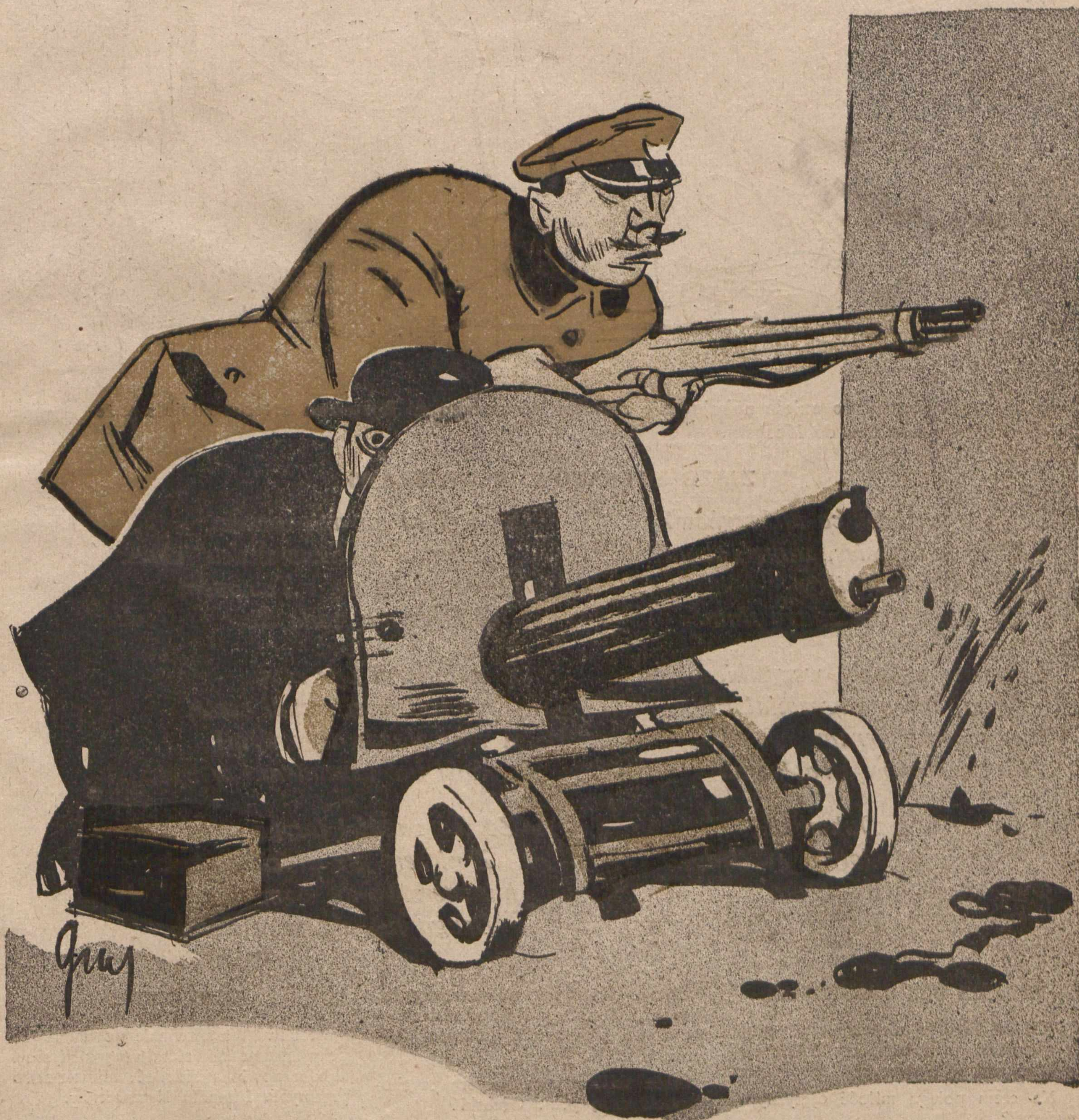
ROK III. NR. 19. 9. MAJA 1920. CENA 4 Mk.

SZCZUTEK

Rys. K. Grusa

NA FRONCIE PANA RZEPECKIEGO



Pan Seyda: Wal pan, panie szucman, partja nasza i tak już tu nie ma nic do stracenia.

Rys. K. Grusa



Bolszewik do anioła pokoju: Nie chciałeś iść ze mną do Borysowa a teraz zdaje się, że zawloką nas obu do Moskwy.

ZJAZD LITERATÓW W WARSZAWIE

Co tu wrzasków, co to krzyków?
Zkąd ten rwetes, zamęt, szum?
Wajdelotów i lirników
Ku Warszawie zdąża tłum.

Wszystkie związki, wszystkie stany
Płyną, skoro zagrzmiał róg,
Siwe pióra weterany
I szczeniaków kilka sztuk.

Maharadże z Dahomeju,
Poławiacze złotych gwiazd,
Wyciskacze nad - oleju,
Pierwszy w wolnej Polsce zjazd.

Są i ci, co gardzą rymem,
„Zdroju" i „Skamandra" chór,
Or-ot ściska się z Tuwimem,
Z Deotymą gada Stur.

Z sodalisem pije cynik
Na rodzimej sztuki cześć,
A więc zjazdu tego wynik
Musi być brzemienny w treść.

Za ten zapał i fatygę
Z niczem nie wrócicie ztąd:
Ministerstwo da wam figę,
Drugą figę da wam Rząd.

Henryk Zbierzchowski.

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Co jest bardziej niebezpieczne: grać z szulerami w pokera, czy bawić się z Czechami w plebiscyt?

Na czem polega miłość ojczyzny u endecyi?

Co bardziej ogłupia: przymusowe chodzenie przez rok na premiery rodzimych autorów w Rozmaitościach, — czy czytanie przez rok „Kuryera Warszawskiego"?

Gdzie skończy swą karyerę psychopatopolityczną prof. Grabski?

Co zrobił ks. Okoń z interdyktem ks. biskupa Pelczara?

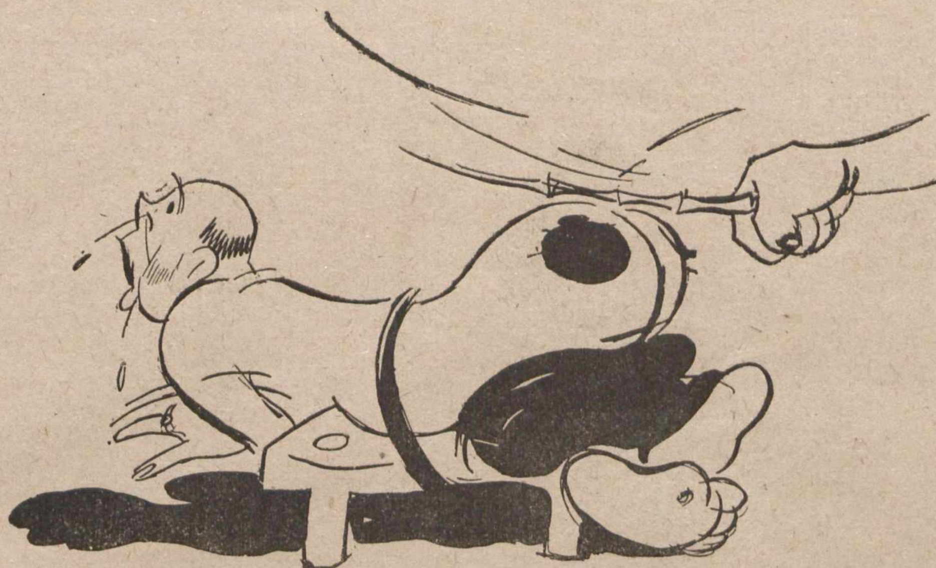
PEŁNY TYTUŁ

Złośliwi Warszawianie powiadają, że pełna nazwa ministerstwa przemysłu i handlu powinna brzmieć: ministerstwo przemysłu i handlu Natansonów.

ami.



JAK PODNIEŚĆ WALUTĘ POLSKĄ



Mów czem wpłynąć niezawodnie
Aby markę **podnieść** w górę?

Paskarzowi **spuścić** spodnie
I rżnąć co się wlezie w skórę.

Ignis.

Z FRONTU

— Nasz dowódca, choć „pierwszobrygadowiec“ ma **rosyjską orjentację**..

— ? ? ? ?

— Bo ciągle pcha Moskali na **Orient.**

*

Młody ułan, ścigający już drugi tydzień bolszewików.

— Mówiono mi w domu, gdym ruszał na front: spojrzyj na wroga twarzą w twarz. A tu tymczasem tej **twarzy** ani rusz...

*

Rozlepiliśmy „manifest Naczelnego Wodza“. Nieliczni „gramotni“ czytają z zapałem, a jeden pyta się nieśmiało — czy mógłby zobaczyć **„Waszego Wielkiego Księcia“...**

*

Przednie straże wjeżdżają do jakiegoś miasteczka ukraińskiego. Z dachów powiewają... trikolory naszej aliantki.

— Co u djabła tak po francusku tutaj nastrojone te żydki?

— Prosta rzecz, przecież to carsko-rosyjski trikolor, który naczalstwo kazało swego czasu przygotować na wzięcie Krakowa.

*

Do pewnej zapadłej dziury na Podolu kolejno wkraczali Niemcy, bolszewicy, Petlurowcy, Denikińcy i znowu bolszewicy. Zawsze najważniejszym punktem wejścia było doszczętne obrabowywanie sklepów.

Wchodzą nasi. „Fasują“ bez intendantury, ale z wielką oględnością. — Wybucha lament.

— Gewałt, jakieś nowe porządki? Czemu oni nie rabują? Co oni myślą strasznego zrobić?

*

Rotmistrz Gębałło, Dowborczyk, jest w swym sosie.

— Panie kochanińku, bolszewiki wieją tak sromotnie, że wprost nie mogę nadążyć z mapami. Co jedną sztabówkę wyjmę z futerału, to już krasnogwardziejcy są na drugiej...

*

Na front dochodzi wieść o nowej nocie Cziczerina. Właśnie gdy szwadrony nasze wchodzą do Berdyczowa.

— Teraz mogą Sowiety adresować do nas **na Berdyczów.**

*

Nasi kosynierzy, recte piechota W. P. na odpoczynku pościgowym, oglądają obuwie.

— Oj, nie starczy **skórka na taką wyprawkę.**

*

Czerwona Armia nigdy się nie cofa! rzekł tow. kamandir sowieckiej dywizji i poddał się Polakom.

*

Major Allforpence, z misji wielkobrytańskiej przybył do Głównej kwatery, przeglądnął tłumy jeńców i rzekłszy:

— Teraz już nic Indjom nie grozi, możecie robić pokój — odjechał do Warszawy.

*

Odpoczynek.

— Co tam deogenowcy mówią na naszą wyrypę?

— Że znowu zrobi się z sześć deogenów i będzie więcej miejsca do dekowania się.

i.

TYDZIEŃ SENZACJI

(Tłustym drukiem w polskich dziennikach)

Landru urządza głodówkę.

P. Seydzina nie chce się wyprowadzić z poznańskiego zamku.

Harakiri krakowskiego bandyty.

Pani Petlurowa oczekuje potomstwa.

Witos kupuje kamienicę.

Gaby Deslys była Czeszką.

Chiny uznały Polskę.

Carpentier się ożenił.

ROZKAZ M. S. O.

Wzywa się wszystkich członków M. S. O. do wzięcia udziału w dzisiejszej nocnej obławie na paskarzy. Należy zabrać z sobą plecaki.

DOMOWE WYKSZTAŁCENIE

— Czytałem właśnie „Ostanie dni Pompeji“ — mówię w towarzystwie.

— A na co ona umarła? — pyta mię jedna z panienek z domowem wykształceniem.

Z TEATRU

Artysta na scenie: „Matki już nie mam i nie wiem gdzie ojciec?!“

Głos z galerji: „Siedzi w furdygarni za paskarstwo“.

NA NOWYM ŚWIECIE

— Powidz ty mi Pomeranzenduft, z czego ty będziesz teraz żył?

— Ja teraz ubezpieczam siebie od ognia i gradu...

— Nu, ale jak ten grad będziesz r o b i ł, bo z ogniem to łatwo pójdzie!

ROZPORZĄDZENIE D. O. G.

Ze względu, że żołnierze urlopowani, przejeżdżający przez Kraków, po wypiciu herbaty w tamtejszej Herbaciarni Żołnierza Polskiego, jadą do Rygi, a nie do miejscowości, wyszczególnionej na karcie urlopowej, zamyka się wymienioną herbaciarnię, jako czynnik demoralizujący żołnierza, aż do odwołania.

CIEKAWA

Śpiewam piosenkę: „Ksiądz mi zakazował“. Po paru zwrotkach, gdzie jest mowa o całowaniu w rozdziałek (poniedziałek) pod brodę (we środę) itd. — śpiewam: „Ksiądz mi zakazował, abym nie całował w popielec (bom strzelec). Siostrzyczka mała, która się piosence z uwagą przysłuchiwała, pyta mię:

— Juruś, a która to część ciała, ten popielec?.

żur.

O TO CHODZI

Rys. L. Zaruby



Jeszcze trzy strajki a puścimy inteligencję bez portek.

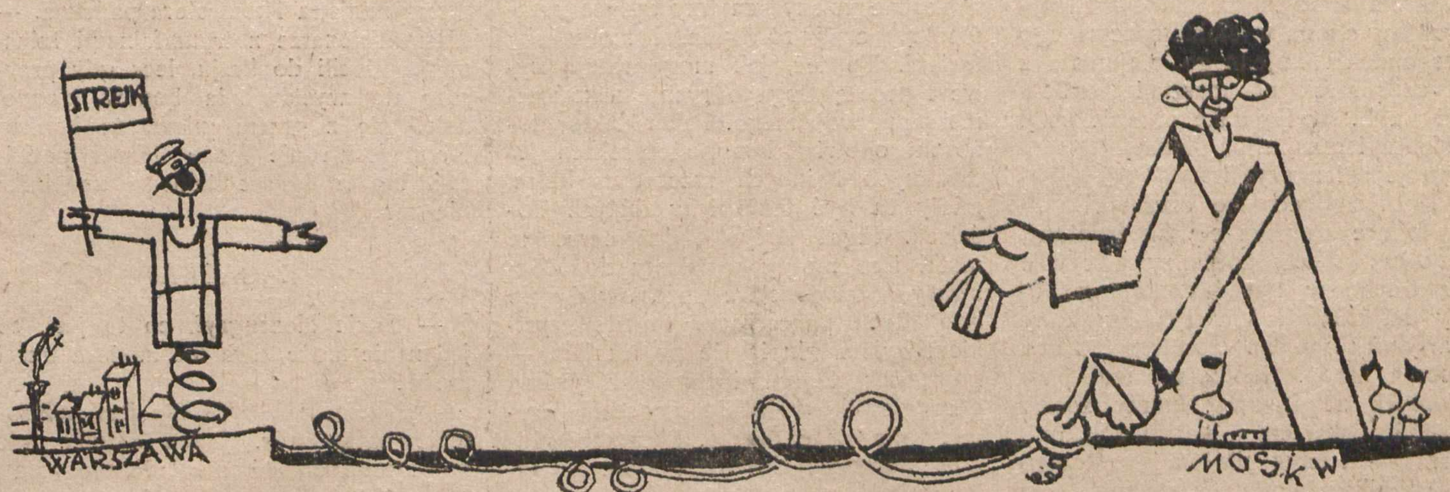
CZY WARTO MIEĆ DOBRE SERCE

Nowym Światem idzie dwu panów. Młodszy prosi starszego o protekcyę dla kogoś. Starszy odmawia. Młodszy apeluje do jego dobrego serca. Na to starszy wybucha.

— Czy warto mieć dziś dobre serce? Nie panie. Ja się już na tem raz sparzyłem i teraz na zimne dmucham. Będzie temu z półtora roku. Przychodzi do mnie do biura jedna panna, dalsza znajoma, prosić o awans dla swego kuzyna. Eleganeka, ładna dziewczyna. Bardzo ładna i miła. Panie tego, człowiek nie z kamienia. Zrobiłem. I co mnie spotkało. Czarna niewdzięczność. Ten kuzyn to się z nią wcale nie ożenił, a ja muszę od pół roku płacić alimenta. I miej tu dobre serce.

ami.

Rys. L. Zaruby



Z serji „artykułów wstępnych".

ZBLIŻENIE POLSKO-CHIŃSKIE

Przechodząc historję Polski i Chin, nie znajdzie nawet najskropulatniejszy badacz najmniejszych śladów historycznego kontaktu, między obu temi państwami, co wpłynęło też na krańcowo przeciwne ukształtowanie się stosunków prawno- społecznych w państwie Latającego Smoka i w państwie Podwawelskiego Smoka.

Dopiero po ostatnim rozbiorze Polski, kiedy to kraj t. zw. Galicją (obecnie Małopolska) dostał się pod panowanie Austrji, wpływ Chin, staje się w tej dzielnicy co raz wyraźniejszy i do dziś t. z. chińszczyzna i mandarynizm panują tam niepodzielnie, czego nie możnaby powiedzieć np. o Kongresówce, różniącej się zasadniczo od Chin tem, że aby w Chinach zostać mandarynem wyższej rangi, trzeba ukończyć niesłychaną ilość szkół, podczas gdy w Kongresówce wystarcza zupełnie froeblówka lub inne domowe wykształcenie.

Między mandarynami chińskimi a galicyjskimi istnieje też pewna różnica, a mianowicie ta, że chińscy mandaryni noszą na głowie warkocze, podczas gdy w Małopolsce, nie można było wprowadzić tego zwyczaju, z tej prostej przyczyny, że nie każdy mandaryn małopolski posiada głowę.

Natomiast światopogląd chiński zyskuje sobie rację bytu u nas, dzięki temu, że nie przymusza wcale obywateli do myślenia i pozwala pod pokrywką chińskiego ceremoniału, najprzesadniejszych błogosławieństw oraz komplementów, być skończonym draniem.

Pierwsze historyczne „zetknięcie" się Chin z Polską, notuje komunikat polskiego sztabu generalnego z 30. kwietnia br.

Pod miasteczkiem Malin, weszli nasi chłopcy w „kontakt" z Chińczykami, walczącymi po stronie bolszewickiej.

Że taki kontakt nie należy do przyjemności, zapewne przekonali się panowie Chińczycy.

O ile jednak zaczerpnęliśmy wiadomości z tego odcinku frontu, to dzięki temu zetknięciu się naszych chłopców z Chińczykami, miały się tam odegrać więcej jak zabawne epizody.

Oto Chińczycy uciekając — widziani byli przez naszych zbereźników tylko z... tyłu.

W szerokich, barwnych tunikach i kimonach, z powiewającymi na wietrze lśniącymi warkoczami, wyglądali jak stadko pięknych nimf, spłoszonych, przez satyrów na leśnej polanie.

A tu wiosna...

Przez pryzmat wiosenki, kiedy to młoda krew gra i do miłości budzi serca żołnierskie na wojence zatwardziałe — oczy widzą wszystko w jasnych mozaikowych kolorach, każda kobieta staje się nieskończenie piękną, powabną i drogą, że do serca by się każdą tuliło... tuliło... tuliło...

I chłopcy nasi w pędy poszli za stadem uciekających dziewic, którym wiatr w biegu kiecki sprośnie podnosił i warkocze rozwiązywał swywolnie...

— A niech-że cię pokręci! — woła rozczarowany Antek Makolągwa, za warkocz trzymając Chińczyka — Taż to chłop, jak się patrzy!...

— Całkiem sprawiedliwe chłopy! — mówi Józek Gałganik, oglądając aż trzech naraz Chińczyków, ze wszystkich stron.

Antek Makolągwa jest kompletnie rozczarowany i zdradza wielką ochotę do lunięcia w gębę pojmanego Chińczyka.

— O, ty psieparo! — woła z prawdziwem rozgoryczeniem. I po kiego dyaska, ja się tak za nim uganiałem?...

— Kropnij go choć w gębę! — decyduje Józef Gałganik.

— Nie można! Choroba wie; może to jakiś z misyi koalicyjnej, albo inny misyonarz...

— Ham-ham-pa-pu! — woła pojmana niby-dziewica chińska.

— A jedz chorobę! — odpowiada, ciągle jeszcze poirytowany Antek.

Po chwili dobre serce bierze w nim widocznie górę i żal mu się robi żółtego jak woskowa lalka Chińczyka, bo zwraca się do Józka Gałganika: „Złapno jakiegoś szczura na śniadanie dla tej choroby zatraconej... A żywo!"

Raort.



BŁĘDNE KOŁO

W Warszawie na zgromadzeniu bezrobotnych, uchwalili ci ostatni wobec małych wsparć rządu, natychmiast..... zastrejkować.

*

Podobno w Krakowie mają urządzić dzień kwiatka, na dochód zniszczonych — dniami kwiatka.

BORYSÓW

Obecna ofenzywa polska jest tylko dowodem, jak Polacy chcą iść na rękę bolszewikom. Rząd sowietów niechciał prowadzić rokowań w Borysowie, ponieważ leżał on na linji frontu, wobec tego Polacy postarali się, by miejscowość ta znalazła się daleko poza frontem.

żur.

LIST Z FRONTU

Wzorem naszych dzienników zdecydowaliśmy się na wysłanie specyalnego korespondenta wojennego. Najmilsza z naszych pisarek na maszynie, urocza Maniusia L., podjęła się ofiarnie misji tej niebezpiecznej choć pięknej.

Oto jej pierwszy list:

Kochana Redakcjo Szczutka!

Im więcej zbliżam się ku frontowi, tem coraz więcej żołnierzy a cywile stoją trochę w tyle i czekają na opony dla samochodów i cukier, które to artykuły ma im dostarczyć nasza waleczna armia. Spotkałam tam paru znajomych ze Lwowa, którzy zostali niewinnie oskarzeni a potem zrehabilitowani — i teraz nie mają z czego żyć, bo nikt z nimi żadnych interesów robić nie chce. Ale jeszcze nie tracą nadziei i mówili oni, że sobie łzy wylane niewinnie sami obetrą z procentem. Tak samo stało się i z panem Krzyżanowskim, szefem jakiejś sekcyi, któremu nie pozwolono nawet leczyć biednych rannych bolszewików. Wogóle niezadowolenie przeciwko wojnie rośnie i mówiono mi już, że jeżeli tego rodzaju wojna ma się ciągnąć dalej, to niech już lepiej będzie pokój. Bo cóż z niej wkońcu przyjdzie? Najwięcej sarkają na wojnę tutejsi urzędnicy intendantury, którzy są najczęściej na śmierć niechybną narażeni i to o byleco. O głupie trzy tysiące marek. Żołnierz to wie przynajmniej za co umiera, a taki urzędnik to je sobie spokojnie kolacyę za trzy tysiące z panienką, a jutro ponosi męczeńską śmierć. To też, jak mogą ratują życie i proszą Boga o rychłe zakończenie stanu wojennego. Pan redaktor dużo mi opowiadał o pończoszkach jedwabnych i innych rzeczach, które miały tu być tanio i w dużych ilościach. Figa! Były tu już chrzestne matki i co mogły wywiozły do Warszawy a swoje stare pozostawiały po rozmaitych pancerkach. Przedewszystkiem byłam głupią, że pojechałam — bo prócz tego wiecznego wtykania chorągiewek w gabinecie szefa brygady, nic więcej nie ma. Tych parę głupich warkoczy chińskich, które ze sobą przywiozę, nie warte doprawdy fatygi! Piszę to w pancerce. Porucznik macza mi pióro a inny przygotowuje się do ataku.

Marya L.

Z powodu nieczytelności listu przepisał K. Grus.

NASZE MISJE GOSPODARCZE

Do pewnego z krajów neutralnych zjechała nasza misya gospodarcza dla poczynienia zakupów. Ponieważ szło o zakup płótna, worków i kalesonów, rzeczoznawcą był krawiec. Mniejsza o to. Targu dobito przypadkowo dość korzystnie i uzyskano dogodne warunki spłaty. Mianowicie, umówiono się, że zamiast gotówki sprzedawcy otrzymają bony kredytowe polskie z podpisem ministra i kontrolora państwa. — Nasi misjonarze z tryumfalnemi minami powrócili do kraju, lecz gdy przyszło do wystawienia bonów, dowiedzieli się z przerażeniem, że kontrolor państwa nie może bonów podpisać, bo w Polsce takiego urzędnika nie ma.

ZAGADKA

— Panie Hosengryf, co to jest, co jeden nie może, dwa nie może a trzeci może?

— Nu, co ma być? To jest pozwolenie na wywóz. Jeden katolik nie może tego dostać, dwa nie mogą, a trzeci Kohn, to on dostanie.

— Właśnie co przeciwnie.

— Opowiadaj pan to Morgentaua, ale nie mnie.

NA NOWYM ŚWIECIE

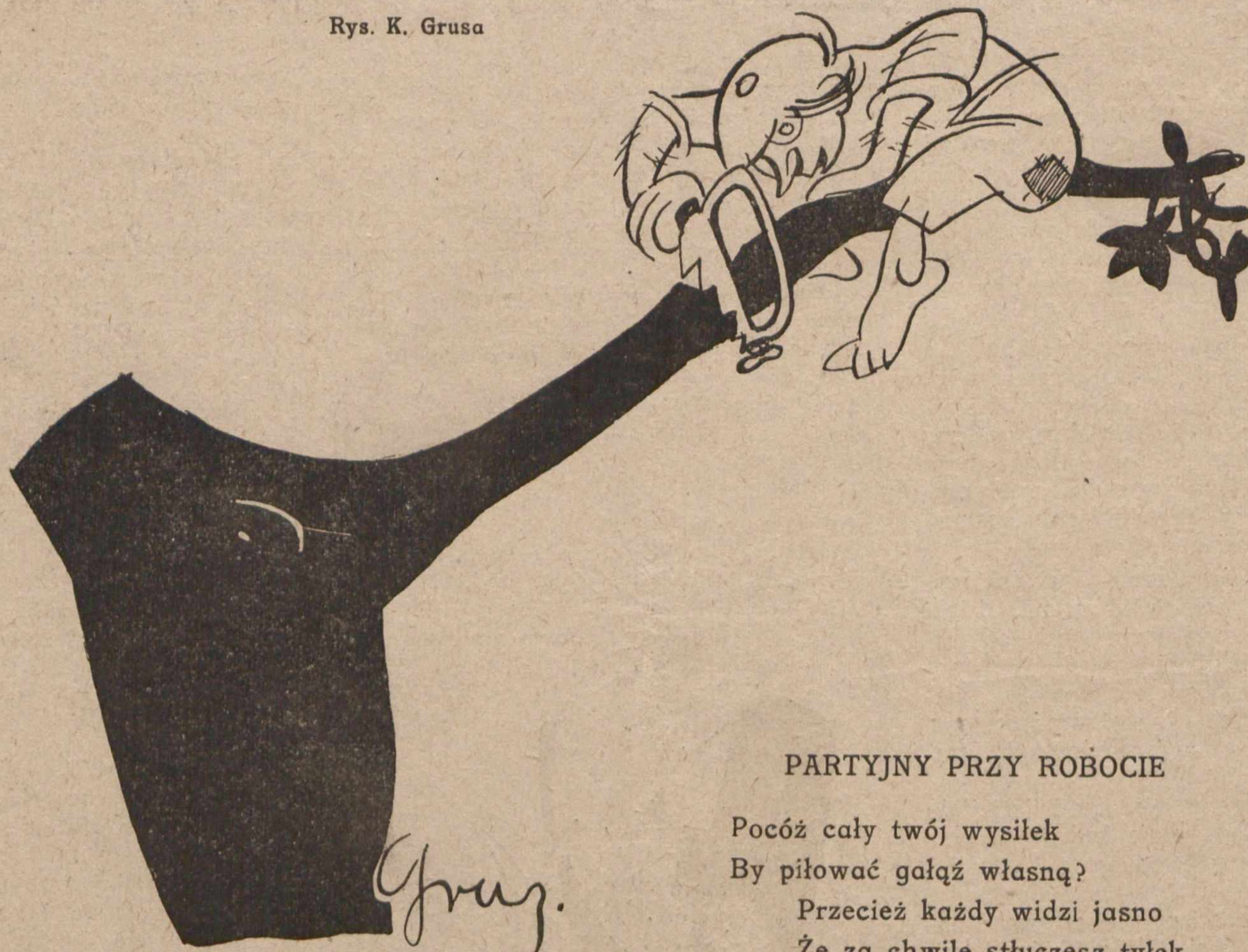
Na Nowym Świecie w Warszawie w przepiękną pogodę zbliża się do eleganckiej i przystojnej kobietki jakiś homo primigenius z rodziny nuworiszów i chcą w sposób „dowcipny“ nawiązać znajomość — zagaduje:

— Czy nie potrzebuje pani parasola?

A dama spojrzawszy i oceniwszy gościa:

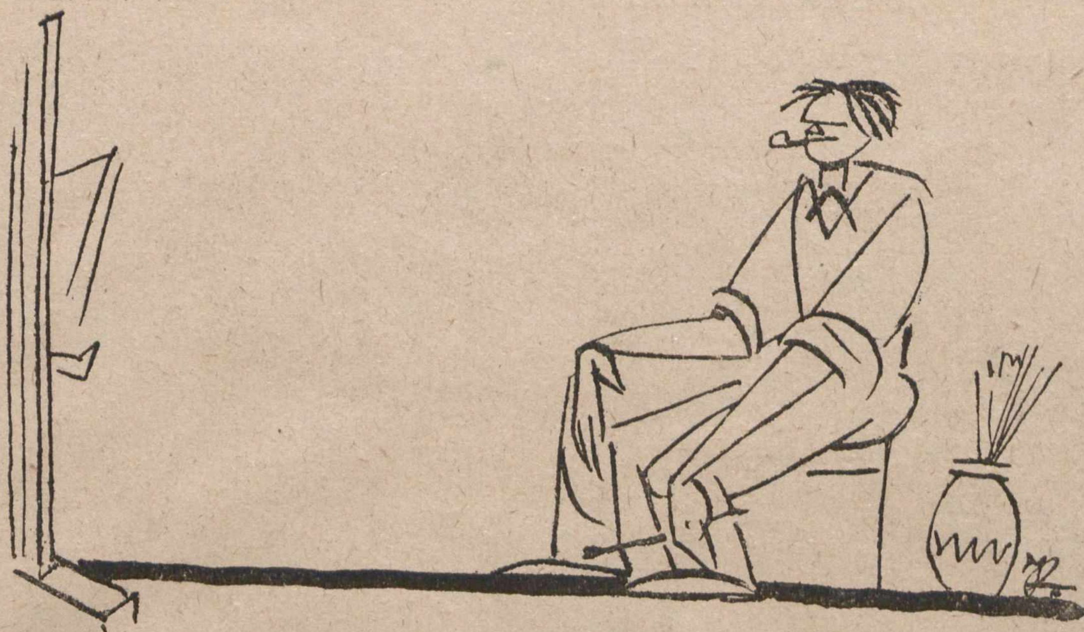
— Nie, ale sukni jedwabnej.

Rys. K. Grusa



PARTYJNY PRZY ROBOCIE

Pocóż cały twój wysiłek
By piłować gałąź własną?
Przecież każdy widzi jasno
Że za chwilę stłuczesz tyłek



Formista: Obraz namalowany, w tem tylko kłopot, jakby go nazwać „Martwa natura", „Macierzyństwo" czy „Zachód słońca"?

BOLSZEWIKOM

Bolszewik dziś na smyczy,
Jak głodny pies skowyczy,
Chcąc dolę skończyć marną...
Gdy spuścisz go z łańcucha,
To będzie gryźć psia-jucha,
Zamętu siejąc ziarno!

Fałszywy Lenin, Trocki,
Czy inny drab litwocki,
Któż słowom ich uwierzy?
Imć Trocki, na traktaty
My damy ci — armaty,
Granaty i żołnierzy!!

Jerzy Gur.

GENIUS PASKATUS

Są epoki bardziej i mniej sprzyjające powstawaniu i kwitnięciu geniuszów. Napoleońska n. p. obfitowała w wodzów, renesans włoski w malarzy, nasza epoka zaś w paskarzy. I nie jest to przesadą, że pewne zajęcia zaostrzają bystrość umysłu. Pasek w każdym razie służy nie tylko do ostrzenia brzytwy, ale faktycznie uskrzydla umysł. Dlatego pozwoliłem sobie użyć określenia genius pascatus, jako nagłówka do opowieści, która nastąpi. Opowieść to prawdziwego zdarzenia.

Incipiam:

Do biura handlowego jednego z paskarzy wchodzi komornik, by pod groźbą zafantowania wymusić na nim zapłatę znacznych zobowiązań podatkowych.

Paskarz upiera się i mówi, że nie ma pieniędzy.

Komornik widzi jednak ogromną kasę wertheimowską. Żąda otworzenia jej.

Paskarz opiera się i temu, tłumacząc, że kasa pusta a klucz do niej zgubiony.

Wówczas złośliwy komornik pieczętuje kasę — i wychodzi.

Wspólnicy paskarza przerażeni tym incydentem. On sam jednak przybladł tylko na chwilę, poczem uśmiech rozjaśnił mu twarz obfitą.

Z czego się tu śmiać — mówią wspólnicy. Co zrobimy? Wszystkie pieniądze w kasie zamknięte!

Rzucają się bezradni i wściekli.

Paskarz przetrzymuje ich trochę. — Wreszcie z całym spokojem podchodzi do kasy, zrywa pieczęcie, otwiera drzwiczki i wyjmuje pieniądze.

— Co pan robisz!? — to kryminał! — krzyczą wspólnicy. — Pieczęci nie można zrywać.

— Oczywiście że tak. Ale jeśli sam komornik tę kasę znowu zapieczętuje, to kto pozna, że ja zerwałem pieczęć?

— Co pan głupstwa gada. Komornik będzie panu drugi raz tę kasę pieczętować.

— No, u mnie nic. Ale w cudzem, innem mieszkaniu.

— Jakto?

— Całkiem poprostu. Pan wytoczysz fikcyjną skargę przeciw naszemu drugiemu wspólnikowi. Do jego mieszkania przeniesie się kasę. On będzie się także opierał ją otworzyć i komornik mu ją opieczętuje. Wtedy kasę przywiezie się z powrotem do mnie — i stanie tu opieczętowana, jak była przed chwilą.

— A co będzie z tą skargą?

— Cofniesz ją pan, albo polubownie umorzysz i nikt się o kasę nie będzie pytał.

— Ale my wspólniki.

— Ciche wspólniki. — Kto się wami będzie interesował. Grunt, że kasa będzie opieczętowana.

Wspólnicy popatrzyli się z podziwem na swego patrona. A po chwili rzekli:

— Panie, takiego katolika jeszcze nie było na świecie.

— Tak, tak, panowie — odparł z prostotą pełną jednakże słusznej dumy genialny paskarz — niech się żydzi boją kryminału. My boimy się tylko przymusowej pożyczki państwowej.

Z OFENZYWY

Podczas ostanich walk ofenzywy bolszewickiej, wśród naszej kompanji wybuchł szrapnel nieprzyjacielski, zabijając na miejscu kaprala a jednemu szeregowcowi urwał nogę. Ostatni z bolu poczyna jęczeć głośno, gdy sanitarjusz bandażuje mu nogę. Na to jeden z kolegów zwraca się do niego z wyrzutem:

Cichobyś był! to kapralowi głowę urwało, a nic nie gada, a ty o głupią nogę robisz tyle krzyku!...

MAJOR VIS

— Nu, ja dzisiaj wniosłem podanie do Ministerstwa spraw wojskowych, żeby mi zwrócili pieniądze za towar, co się zepsuł z powodu zamknięcia ruchu kolejowego z zagranicą.

— Dlaczego ty wniosłeś podanie do Min. wojny a nie koleji?

— Idź ty głupi Icek, w gazetach nawet niemieckich stało napisane, że temu jest winien jakiś vis major. — Niech ten major Wis płaci teraz za wszystko.

NICZEGO JEJ NIE ODMAWIA

— Mój mężu boli mię ząb, muszę iść do dentysty.

— Idź, moja duszko, wiesz że ci żadnej przyjemności nie odmawiam.

W SEJMIE

Pewnemu (niestety — naszemu) posłowi podczas jego drzemki w sejmie, przylepił na czole jakiś dowcipniś kartkę o następującej treści:

„Łowienie ryb w tej wodzie wzbronione".

Kierownik literacko-artystyczny i redaktor odpowiedzialny Kazimierz Grus
Klisze wykonane w zakł. art.-graf. „Unia".

Nakładem wydawnictwa „Szczutek".
Drukiem Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33.

BŁĘKITNA KREW

Rys. R. Reicherowej



— Nie ma pani zamiaru pójścia na front jako sanitarjuszka?
— A pocóż? Cała arystokratyczna młodzież zajęła przecież front dyplomatyczny.